

B-my dzień rozpraw.

4/1.

JL/SW.

786  
97Przew.: Jako następnego proszę prosić świadka Rychlika.

Świadek podał co do swej osoby: Czesław Rychlik, lat 38, budowni-  
czy, żonaty, 2 dzieci, od czasu pobytu w obozie - jak oświadcza - bez-  
wyznaniowy, w stosunku do strony obcy.

Przew.: Jakie są wnioski stron co do trybu przesłuchania świadka?Prok. Cyprian: Zwalniamy od przysięgi.Adw. Umbreit: Zwalniamy.

Przew.: Za zgodą stron Trybunał postanowił świadka zwolnić od  
przysięgi. Upominam świadka o obowiązku zeznawania prawdy i o odpowie-  
dzialności karnej za fałszywe zeznania.

Świadek zechce przedstawić, w jakich okolicznościach dostał się  
do obozu i co mu w sprawie wiadomo z własnych spostrzeżeń.

Śwd. Rychlik: Do Oświęcimia przybyłem z 5 na 6 stycznia 1941 r.  
t.z. 4-tym transportem. Zajeżdżaliśmy w nocy i wyładowywano nas z tran-  
sportu w ten sposób, że z jednej strony grupa SS-manów okładała wysia-  
dających by szybciej wychodzili, a z drugiej strony <sup>przez</sup> drzwi wypychano.  
Bito nas <sup>gniebiąc do nas</sup> w śniegu, używano obcych wyrazów, których wielu więźniów  
nie rozumiało. W ten sposób transport nasz stracił kilkunastu ludzi  
już na rampie kolejowej.

Więźniowie, którzy oprócz SS-manów prowadzili nas do obozu,  
uprzedzili nas, że to jest t.zw. "przywitanie". Przywitanie to odby-  
wało się w ten sposób, że oskarżony Hoessa razem z całą świtą obozową  
stał <sup>przy</sup> obok kuchni obozowej, a nas ustawiono w ten "grzeczny" sposób,  
że było około 30 zabitych i rannych przy tym.

Nastąpiło przemówienie. Najpierw przemawiał komendant obozu,  
tłumaczył jego słowa Baworowski. Tłumaczył, wskazując na istniejący  
już wówczas komin krematoriów i mówił, że jedyna droga do wolności  
dla nas, jest przez ten komin. Dłuższy ~~czas~~ czy krótszy okres życia  
zależy od wydajnej pracy i posłuszeństwa w obozie.

Zaprowadzono nas do obozu w ten sposób, że grupa 35-osobowa kopala każdego więźnia. Stłoczono nas do jednej małej sali, mniej więcej daleko niż to prezydium, a było nas 600 osób. Po pewnym czasie otworzyły się drzwi, kilku oficerów weszło, za nimi t.z. „kary”, t.zn. łozki, gdzie zostały złożone wszystkie metalowe przedmioty ~~metalowe~~. Wyglądało to w ten sposób, że jeżeli ktoś miał jakiś przedmiot albowiem czy małosartoriowy przedmiot, to bito go po twarzy. Wskazywano na to, którzy mieli pierścienie, które trzeba było ~~złożyć~~. Jednym słowem był to rabunek towarzyszący przemunduowaniu nas w pałacy obozowe. Czyli nie wypływało to z ideologicznych chęci najbardziej sbrodnionych pabudek, ale po prostu była to banda złodziejasków, którzy siebie nawzajem też okradali.

Byłem w piątym 40-ce. Umieszczono nas na bloku II i zaczęto „przyszykować” do rutyny obozowej. Proszę sobie wyobrazić sobie komendę: „Sitz ab - Kütze auf” w stosunku do ludzi, którzy przeszli straszliwe przesłuchania w Aleji Szucha i na Pawiaku. Najbardziej opóźnienie i niedoświadczenie komendy powodowało w tych chwilach bicie aż do utraty przytomności, co było przedoznaczne ze śmiercią, bo odporność nasza była już bardzo osłabiona. W czasie tych ćwiczeń bito <sup>nas</sup> stołkami.

Według wyglądu w ten sposób, że układano nas trzema rzędami na Stubic, która miała 4 metry <sup>długości</sup> szerokości, tak że nogi i głowy zachodziły na siebie. Leżeliśmy na barku, ~~na wazycy~~ byliśmy. Z bloku wychodzić nie można było, a wszyscy mieli t.z. „Durchfall”, a pozatem przeszybione pęcherze, t.k. że ten barkoś cuchnął, a była taka ilość wazyc, że panowała na gminie wazewica. Kiedy nie mogliśmy się ponieść, blokowy razem ze stubowymi ściskali nas, tak że musieliśmy się tłoczyć na ścianę. Później kiedy nie mogliśmy się znaleźć na sali,

skakali nam na pierś i blokowy zawołał, że tylko a tylko trzeba wysłać na inną komendę, bo jest za ciężko.

Sauberkeit wyglądała w ten sposób, że wszędzie wisiały tablice, że "czystość jest połową życia". Kano wypędzano nas z bloku do pasa nadgich. Na cały obóz była jedna studnia, która najczęściej była zamaznięta. Dostać wody było ciężko nie sposób. Blockführer i blokowi stali ~~z kijami~~ z kijami i nie pozwalali wracać, jeżeli ktoś był suchy. Tak, to myśle wyglądało w ten sposób, że jeden na drugiego pisał, względnie podawał urynę, byle nie dostać bicia.

Kiedy przybyliśmy nie było dla nas pracy, nie było polt. Gdy skierowano nas na pięć dni roboty, zetknąłem się bezpośrednio z komendantem obozu, tu oskarżonym. Zatrudniono nas przy taszkach. Prosząc sobie wyobrazić charakterystyczne krzyki w obcym niezrozumiałym <sup>języku</sup> ~~języku~~, pozatem popychanie, bicie. Byliśmy jak zaszczeni i rzeczywiście sztabo nas posłał. Ja sam raz zostałem poszczuty. Stało przy trzech SS-mężów, mieli pa. Blok stał jeszcze jeden, powiedziano mi, że to jest oskarżony ówczesny komendant obozu. Zakomenderowano : Laufschrift. Zaczęłem biegać. Wtedy padła komenda: "Ab" i pies rzucił się, chwycił mnie za rękę, za nogi. Kiedy wróciłem na blok, miałem poszarpaną nie tylko odzież ale i ciało.

Pójście na rewir w tym czasie, oznaczało nieuchronnie śmierć. Nie było wypadku, żeby ktoś z naszego bloku poszedł na rewir i żeby po pół godzinie nie wołano stubowego, żeby zrobił t.zw. protokół, t.z. rozpoznać numer tego więźnia.

Całą zimą zimę 1941 r. pracowałem w t.zw. Industriehof II.

Szaw. / MD.

8-my dzień rozpraw.

789

5/1.

Często ~~znow~~ przyglądał się oskarżony tym zabawom. Praca polegała na tym, że wyładowywaliśmy olbrzymie ilości materiałów budowlanych, jakie przychodziły na budowę Oświęcimia. Wtedy Oświęcim przedstawiał się, jak szereg parterowych domków, dwa tylko były piętrowe, i olbrzymi plac, który był później całkowicie zabudowany i te olbrzymie ilości materiału, żelaza i cegły myśmy biegiem bez przerwy musieli wyładować. Co 10 metrów był postawiony Vorarbeiter z kijem i prawie każdy, który przed nim przebiegał dostawał kijem. Na tym polegał ~~system~~ <sup>dowcip</sup>, żeby tak umiejętnie przebiegać, żeby poprostu sąsiad, przyjaciel dostał kijem i przebieg w tym momencie, kiedy Niemiec musiał podnieść kij do góry. To co się tam odbywało w chwili, kiedy już cegły były ułożone wysoko, przajście było wąskie, a ludzie padali z jednej i drugiej strony; to co się działo wśród chorych więźniów, z których każdy niósł 5 cegieł, z dwóch stron czyhała śmierć, to trudno naprawdę opisać. Takim widowiskom często przyglądał się oskarżony.

Nieraz, gdy była zła pogoda, to apel trwał godzinami, gdyż znoszono, pogubiono poprostu trupy. Umierający kolega nieraz robił nam <sup>na żart</sup> przysługę, gdy chciał umrzeć spokojnie, gdzieś wśród cegieł, znalazł dziurę i tam skonał. Na apela wszystko musiało sztytować. Staliśmy nieraz pół nocy, by wyszukać trupa. Raz znaleźliśmy go po 24-godzinach w trumnie, obok wyschłych szkieletów, umarłych na rewirze, schował się do trumny. Kosztowało to życie kilkuset więźniów.

Następnie pracowałem na t.zw. rollwadze Neubau, używano nas, jako koni do wożenia cementu, piasku i innych materiałów. Piasek woziliśmy bardzo często z t.zw. Kiesgrubę, gdzie pracowała kompania karna. Upragniony odpoczynek, godzinę obiadową, oblicza-

8-my dzień rozpraw.

Szaw. / MD.

790

5/2.

liśmy według ilości trupów, jakie obserwowaliśmy w tej kompanii, gdyż pracowali często ludzie bez marynarek, w czasie takich mrozów z zawiniętymi rękawami lub w czasie deszczu ze śniegiem przy olbrzymim terrorze. Były wypadki, że jednego dnia kilkunastu jeden po drugim uciekało przez Postenkette. Nie była to ucieczka, była to tylko chęć zakończenia życia, gdyż więźniowie wiedzieli, że z chwilą, gdy kto przekroczy tę linię zostanie zastrzelony.

Jeden z najstraszniejszych wypadków, jaki widziałem, to był moment, kiedy przyszedł transport, jak mnie informowali koledzy, którzy pracowali na Efektenkammer, z 618 osób. Zostali mocno zmasakrowani już w czasie przebierania. Zatrudnili ich na tyłach kuchni, na drugiej Miesgruppe, gdzie kopano piasek. Ja ten piasek wozikiem, odbyłem kilka kursów. Za każdym razem, gdy jechałem po piasek, widziałem obrazy mrozące nawet nam, więźniom, którzy coś nie coś widzieli, krew w żyłach. Zastępca Lagerführera Seidler stał ze szpicrutą, wyszukiwał według fantazji poszczególnych więźniów, wołano ich za budkę, kazano zdejmować wszystko, co mieli na sobie lepszego na sobie i tam kapowie tratując nogami i bijąc kijami mordowali. W przerwie obiadowej, kiedy staliśmy na apelu wśród wspaniałej orkiestry obozowej, jechał olbrzymi wóz naładowany trzęsącymi się, niesamowicie zmasakrowanymi ciałami, a przed nim maszerowało zaledwie kilkunastu z całego komando, którym brak było uszu, nosów, płaty skóry zwisały. Ci ludzie naturalnie mieli przed sobą najwyżej parę godzin męczarni. Tak wyglądał ten transport. Zestawienie go z wspaniałą orkiestrą było niesamowicie przykre i nawet na nas robiło straszliwe ~~xxx~~ wrażenie. Jest jeszcze jedna okoliczność nim przejdę do dalszego opisywania specjalnych momentów.

Szaw. / MD.

103

8-my dzień rozpraw.

5/4.

792  
takiego wózka oznaczano śmierć pod kijami, około 300 metrów, wyka-  
dować, takich kursów robiono przed <sup>zabiciu</sup> 20-21 a po obie <sup>die</sup> 19. Nic dziwnego,  
że z tego komanda pracy na 45 ludzi wracało nie więcej jak 9-12

Było tak, nie wiem jak to wyglądało faktycznie, ale myśmy wiedzieli,  
że SS-mani za zabicie uciekającego więźnia dostawali urlop.  
SS-mani wchodził w układ z kapami i odbywała się tragiczna walka  
o życie.

Biuro Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów

8-my dzień rozpraw

6/1

793<sup>104</sup>

Wyłapywano takiego więźnia, który się nie podobał kapowi i zabawiano się na oczach wszystkich więźniów i oficerów SS-ma-nów. Bito więźnia i wskazywano mu linię postów. Więzień pod kijami biegł na tę linię. Widząc zmierzającego się do SS-mana wracał się uporczywie. Bito dalej, rzucano kamieniami. Taka walka o życie trwała nieraz kilka godzin. W końcu, kiedy więzień był zmasakrowany, kiedy stracił nawet niektóre członki, widziałem na własne oczy, że miał pogruchotane ręce tak, że wyglądały kości poprzez rozerwane ubranie, więzień doprowadzo-ny do stanu, że było mu już wszystko jedno, biegł. Padał strzał. Przychodzili potem oficerowie SS-mani, fotografowali, no i SS-man dostawał urlop.

Późną jesienią, ponieważ miałem strasznie odmrożone ręce, udało się niektórym dobrym kolegom umieścić mnie na rewirze. Jednak w tym czasie groziło tam zagazowanie, przeniesiono mnie na Schonung. Przyszedł tam rozkaz z Schreibstube z zapytaniem, czy jestem zdolny do pracy. Ponieważ oprócz odmrożonych rąk lekarze nie mogli wymyślić żadnej choroby, musieli odpowiedzieć, że jestem zdolny. Nie wiedziałem, dlaczego wszyscy koledzy mnie ubierali, obdarzali mnie wszystkim, co mieli; dowiedziałem się dopiero potem, kiedy znalazłem się pod gongiem, który nas wzywał na apel. Tego dnia odbywała się większa egzekucja, wywołano 30 numerów z posród starych więźniów. Stałem i ja z nimi. Przyszła ciężka chwila, gdy wywoływano poszczególne numery. Wywoływał je Rapportführer. Nie padł mój numer. Zosta-łem sam po tej stronie, bo każdy wywołany przechodził na drugą stronę. Sprawdzono. Zapytano się, dlaczego nie jestem wywoła-ny. Sprawdzono jeszcze raz. Nie znaleziono mojego numeru. WZwrócono się do Schreibstube. Okazało się, że to jest pomyłka, bo jestem przeznaczony na transport do Gusen, do kamieniołomów

795

przy życiu, jak ponieważ jako specjalista pracował w muzeum oświęcimskim. Jak który się niepodobał w czasie pracy, albo osłabł, odsyłano go do Waschraum. Tam go duszono. Zdarzyło się tak, że ułożono 3 prawie nieprzytomnych na podłodze Waschraum. Gdy dusił jednego, to drugi, który zdawało się już się nie poruszy, zerwał się i uciekł. Został na korytarzu oficera i Blockführera. Zaczął im opowiadać, jak ten więzien zbrodniarz dusi człowieka w Waschraum. Obito mu twarz, wepchnięto z powrotem do Waschraum i tam dusiciel stoczył z tym - zdawało się umarłym - walkę fatalną. Nie wiadomo skąd mu przychodziły siły. Sam dusiciel opowiadał, że pół godziny musiał się szarpać, nim go pokonał i udusił.

Był fakt samobójstwa Żyda. Skoczył SS-manowi na głowę w czasie raportu, widząc w jaki sposób morduje się jego braci i wiedząc, że tak ma być zlikwidowany.

Największą zbrodnią, która wstrząsnęła nami wszystkimi - to był sposób niszczenia rosyjskich jeńców wojennych. Szt. Odgrodzono i zrobiono specjalny obóz, który miał w pierwszej fazie Oświęcimia numery 1- 9. Odgrodzony drutami miał napis na wejściu: Kriegsarbeitgefangenenlager.



79/86

Otóż jeńcy radzieccy, którzy przyobudzili, nie licząc już tych, których w ogóle nie widzieliśmy na oazy, poza tym, że rejestrowaliśmy ich przyjeście do obozu, ale wtedy była Blokapera i nie widzieliśmy ich więcej na oazy, ci jeńcy trzymani byli na mrozie przed Waschraum. Proszę sobie wyobrazić na 30. - stopniowym mrozie stojących nagich ludzi. Potem pędzono ich do robót przy budowie Birkenau, pracowali w niesumowitym błocie, żeby potem przyszedłszy na blok zastać szare kocy, pozwano im się zebrać i trzymano ich po prostu przy otwartych oknach na kocy. W ten sposób ginęli oni masowo. Masowa ginęli i przy pracy. Były wypadki, że kiedy cały oboz stał na Lagerplatz i czekał na ściąganie tynek trupów, tych ludzi, którzy ginęli przy robocie, przyjeżdżał wóz, na którym byli razem zabici i żywi jeńcy i widzieliśmy jak SS-mani skopywali z tego wozu nogami nieboszczyków i żywych razem na kupę po to, żeby ich natychmiast przetransportować do krematorium.

W czasie pobytu na bloku 11 miały miejsce pierwsze gazy. Były po 3 dniach komandy przeznaczone do tego wynosiły trupy po zagazowanych, okazało się - i szereg z nas widział to - że miały one poobgryzane palce, poobgryzane uszy. Świadczyło to o straszliwej długotrwałej walce bez powietrza po niedostatecznym zagazowaniu skutkiem prymitywnego jeńcy urządzenie tej gazkarni na bloku 11. Było faktem, że wsadzano do Stehbunkra ludzi w liczbie 30, skoczonych tak, że kolanem upychano i zamykano drzwi. Spędzali oni tam straszliwą noc, podczas której około połowy z nich udusiła się w strasznych warunkach, resztę zamknięto na Stubie izolacyjnej na bloku 1, trzymano ich w całkowitym odosobnieniu przez kilka miesięcy, nie wiadano co

*[Handwritten signature]*

z nimi zrobić, nie wiem. Głównego obawiał Hoesa wypuścić ich na obóz. Wyjechałem później z transportem, więc nie wiem, co się z nimi stało.

Oskarżony Hoesa bardzo lubił fotografować momenty, które starał się przedstawić prawdopodobnie jako złodziejstwa niarazkiej rasy swoich więźniów. Gdy maszerowały przez obóz wydłużone rzędy więźniów nie do opisania - ja sam ważyłem w tym czasie tylko 34 kg - ludzie, którzy jeden drugiego gotowi byli zjeść, ludzie, którzy, jeżeli chodzi o słabszych, upadali się wśród tych warunków, to robiono widowisko, ażeby wzmocnić postać wśród więźniów, którzy pracowali - wówczas zaczęło przybywać po kilka tysięcy dziennie - to był październik 1942 r., rozmach zaczął być - i gdy oni wracali się, wtedy SS-mani kopali ich, bili i takie momenty zamieszania były fotografowane. Potem naturalnie wyszły się kary.

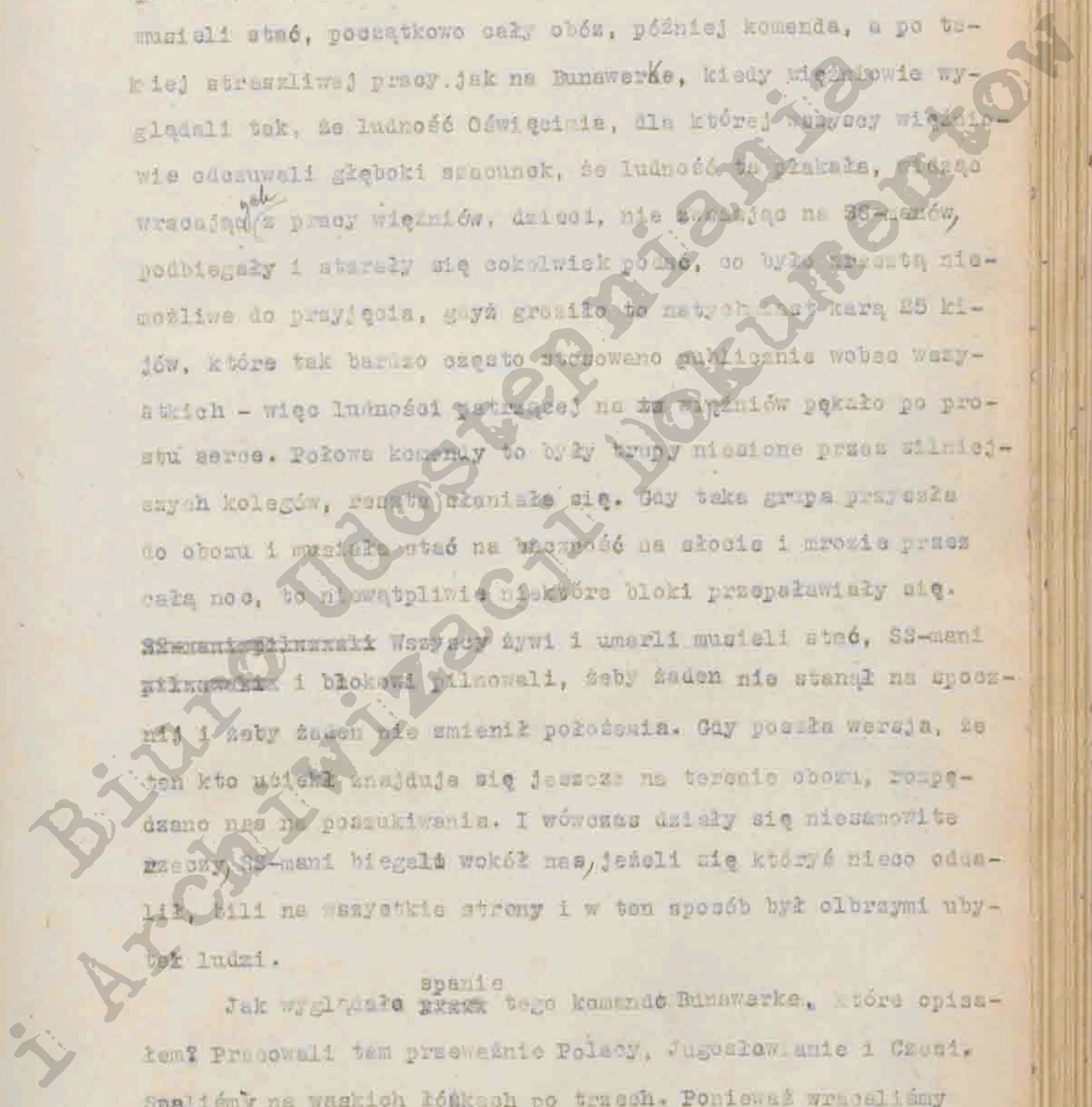
Ucieczki z Oświęcimia, mimo ochrony drutów naelektryzowanych, były możliwe i odbywały się. Jednak więźniów decydujących się na ucieczkę musiał mieć wewnątrz głęboki aspekt pogodzenia się z własnym sumieniem, gdyż każda ucieczka kosztowała życie nie tylko tych 10-ciu, o których mówił Hoesa, że ich humanitarnie kierowano do innych obozów, co jest nieprawdą - byłam na bloku 2 gdy była ucieczka i 10-ciu więźniów zostało zamieszanych w bunkrze na bloku 11. Dwóch z nich oszalało, trzech skończył życie następnej nocy, tak że po tygodniu mieliśmy ścisłą rzeszę, że żył tylko jeden. Tak się działo ze wszystkimi, oni nie wyjeżdżali do innych obozów, tylko z samymi wrażeń przebywanie tak w straszliwych warunkach i oczekiwanie na śmierć wywoływało pomieszenie zmysłów i tragiczną śmierć na skutek wrócenia połączeniu ze złymi

100  
798

warunkami. Te ucieczki kosztowały nie tylko życie tych 10-ciu, ale i represje, jakie były stosowane przez to, że więźniowie musieli stać, początkowo cały obóz, później komenda, a po takiej straszliwej pracy jak na Buna Werke, kiedy więźniowie wyglądali tak, że ludność Oświęcimia, dla której wszyscy więźniowie odrywali głęboki spocunek, że ludność ta płakała, nie wracając z pracy więźniów, dzieci, nie pozwalając na 35-tych, podbiegały i atakowały się cokolwiek podać, co było w zasadzie niemożliwe do przyjęcia, gdyż groziło to natychmiastową karą 25 kijów, które tak bardzo często stosowano publicznie wobec wszystkich - więc ludność ostrzegła na te więźniów pukało po prostu serce. Połowa komendy to były grupy niesione przez silniejszych kolegów, reszta skłaniała się. Gdy taka grupa przyszedła do obozu i musiała stać na baczność na skocz i mrozie przez całą noc, to niewątpliwie niektóre bloki przepakowały się. SS-mani pilnowali i blokami pilnowali, żeby żaden nie stanął na spoczynku i żeby żaden nie zmienić położenia. Gdy poszła weryfikacja, że ten kto uciekł znajduje się jeszcze na terenie obozu, rozpędzano nas na poszukiwania. I wówczas działy się niesamowite rzeczy, SS-mani biegali wokół nas, jeżeli się któryś nieco oddalił, bili na wszystkie strony i w ten sposób był olbrzymi ubytek ludzi.

spanie

Jak wyglądało przez tego komendę Buna Werke, które opisaliśmy pracowali tam przeważnie Polacy, Jugosłowianie i Czesi. Spaliśmy na wąskich łóżkach po trzech. Ponieważ wracaliśmy o godz. 10-iej wieczorem umyć się było niemożliwe, bo cały obóz już usnął i wejście do Waschraum kosztowało nieraz życie,



110  
199

bo przy biciu za to odbijali nerki i często sabili w ogóle. Wiele tygodniami niemyli, spaliśmy w zabłoconych ubraniach po trzech na jednym łóżku, na którym jeden człowiek z trudnością mógłby się przewrócić. Proszę sobie wyobrazić, ile znów się czerni kosztowało, gdy po tak spędzonej nocy na sygnał Luftstehen wszyscy musieli się zerwać. Przed wyjściem należało wstać ciężko, i to tak, żeby ani o jeden centymetr nie uchybić przepi-  
som, bo Blockführer zapisywał i był unowem pretekst do morderstwa. A zasłanie prawidłowe było właściwie niemożliwe. Jednym słowem człowiek w tych represjach i przy tej ciężkiej pracy, otrzymu-  
jąc raz na dzień pożywienie w postaci kawałka chleba, bo czekała ona od obiadu do 10-tych wieczór, - nie mógł długo wytrzymać. To też ginęło nas tysiące. Na szczęście ja w maju 1942 r. zostałem wysłany z transportem do Gusen, a później przeniesiono mnie do Saubornhausen.

Biuro Historii i Archiwizacji Wojskowej

8-my dzień rozpraw

800 Jm/3m

8/1

Tutaj jest jeszcze jeden fakt, który wiąże się z działalnością oskarżonego.

W 1944 r. odbyła się ewakuacja Oświęcimia. Wielu z tych ewakuowanych przybyło do naszego obozu. Przybyło - powiadam - ale już w stanie nieżywym. Ewakuowano w wagonach, przyczem wędrowali oni z bozu do obozu przez kilkanaście dni niczym bez jakiegokolwiek zaprowadzania, gdyż wcale nie było chęci i nigdy im nie przyszło do głowy, że ich przyjąć nie chcieli. Byli w stanie zamartwiałym. Gdy przybyli do naszego obozu, z całego transportu zaledwie kilku zdążyło wyjść z pod trupów do obozu. Ewakuacja była zresztą największym wyniszczeniem przy obozie tak samo jak w obozie, starano się zawsze o poróżnienie wszystkich narodów, zwłaszcza słowiańskich, przez judzenie i napuszczanie jednych na drugich. Tak samo i tu starano się uświadomić naszym wiadości ten moment że oswobodzicielami naszymi będą narody słowiańskie. Pchano niepewną ścieżką. W czasie ewakuacji było tak, że jeden drugiego zjadł. Transport jedenaście przez Niemcy 14-15 dni. Próba użycia groziła kulą w tył głowy.

Przewodn.: Czy świadek ma jeszcze jakie zeznania?

Sw.: Już nie. Nie ma takich tonów, któreby zamknęły te wozy - nie przeżywa.

Przewodn.: Świadek opowiadał o tym strzelaniu do więźniów, które łączyło się z pewnymi zabawami. Jak to tłumaczone w obozie, czy nie uważano, że było to spowodowane chęcią nagrody? Czy te wiadomości dochodziły do więźniów od SS-manów?

Świadek: Od pierwszego momentu tworzyły się dzięki organizacje, np. na bloku II na stobie 5. Gdy przybyłem do obozu zastałem dość wartościową grupę na bloku, gdzie dla uspokojenia sobie nerwów, gdy się zbierano wieczorami, opowiadano sobie wulgarne opowieści. Zająłem się tym i utworzyliśmy pierwszą komórkę

Sw.: Słyszałem, że tak było.

Przewodn.: Czy to się łączyło z zastrzeleniem więźnia, czy też nie?

Sw.: Z zastrzeleniem. Naturalnie taka ucieczka była fingowana.

Przewodn.: Opowiadał świadek o zabiciu SS-manów, o tym że przeszczuto podziemi i podano druty wysokiego napięcia.

Sw.: Tam, na tych kommandach nie było drutów wysokiego napięcia, były one tylko ciężko dostępne.

Przewodn.: Była pewna strefa neutralna?

Sw.: Tak jest.

Przewodn.: W związku z tym rzucano granaty, czy coś takiego w obrębie tej strefy i więźniów musiał tam biec, mimo, że nie chciał?

Sw.: Tak.

Przewodn.: Taki więzień zdawał sobie sprawę, że jeżeli przekroczy tę strefę natychmiast zostanie zastrzelony?

Sw.: Tak jest.

Przewodn.: Czy świadek opowiadał się z określeniem na terenie obozu: "Haagenapfel"?

Sw.: Słyszałem to kilkakrotnie.

Przewodn.: I z tego robili sobie sport?

Sw.: Tak, bawili się w ten sposób nieraz trzy godziny. W zabudowie tej brało wielu SS-manów.

Przewodn.: Świadek wspominał o zachowaniu się ludności okolicznej, w szczególności, że ludność starała się dotrzeć do kolumn pracy i podać im coś. Czy świadek sam znał takie rzeczy?

Sw.: Nie tylko znałem, ale pracując na Bauhofie, gdzie odkomenderowano mnie do przewożenia cementu dla murarzy cywilnych

zdobyłem przez tych murarzy w ciągu kilku dni kilka litrów tranu. Przeznaczyłem ten tran dla szeregu kolegów.

Przewodn.: Więcej tą drogą była możliwość uzyskania pomocy. Czy ta pomoc była zorganizowana?

Sw.: Z początku to była pomoc improwizowana, później coraz bardziej przybierała formy organizacyjne, tak że był taki moment, że w obozie było bardzo dużo okolicznej ludności, zamkniętej tam właśnie za udzielenia pomocy więźniom.

Przewodn.: Więcej jeżeli SS-man zauważył taki wypadek, to co groziło?

Sw.: Naturalnie groziła śmierć, a dla pomagającego pójście do obozu.

Przewodn.: Npż. podanie chleba zauważone przez SS-mana?

Sw.: Powodowało, że ten kto podał, dostał z miejsca bicie i szedł do obozu.

Biuro Udostępniania Dokumentów  
i Archiwizacji

8-my dzień rozpraw.

Szaw. / MD.

9/1.

To szybko załatwiali, tak, że kiedy myśmy wracali z komanda, to stał szereg robotników cywilnych przy bramie, którzy tylko czekali na załatwienie formalności u komendanta i byli brani do obozu. To były częste, później codzienne wypadki.

Przew. Wskazywałoby na to, że była instrukcja w stosunku do SS-manów, że to nie było zależne od wyjątkowego postępowania SS-ma-  
na.

Sw. Nie, oni mieli ścisłe instrukcje. Później, kiedy byłem przeniesiony do Sachsenhausen wszyscy robotnicy Niemcy otrzymywali instrukcje, odezwy, że okazywanie więźniom jakiegokolwiek serca jest zbrodnią, Volksverbrechen, że wobec więźniów obowiązuje taki stosunek, jak wobec psów. Jeden z komendantów z Gusen, kiedy po pijanemu zaszczał w nocy szereg ludzi, te trupy leżały rano i psy się na te rzuciły powiedział wobec całego obozu: Dass ist auch gute Fleisch für meine Hunde.

Przew. Czy był wypadki, żeby jaki SS-man chodził pijany i strzelał?

Sw. Blockführer z drugiego bloku, nie pamiętam nazwiska, jego wszyscy oświęcimiaczy znają, to można ustalić, chodził z drugim szczupłym - nie notowałem nazwisk, ja byłem na najgorszych koman-  
dach, mnie życie wyczerpywało.

Prok. Siewierski: Może Palitsch?

Sw. Nie, Palitsch był zbyt popularnym zbrodniarzem, żeby kto nie znał jego nazwiska. Odjeżdżając z Oświęcimia do Gusen widziałem wypadek, że przybywały wtedy całe rzesze mężczyzn, kobiet i dzieci, z wózkami dzieciennymi, dobytkiem, tłumaczono im, że jadą na roboty. Ponieważ było ich bardzo wiele umieszczono ich w niewykończonym bloku. Widziałem w jednym bloku kobietę, trzymającą dziecko przy piersi, dziecko zaczęło płakać. SS-man przechodzący poprostu podeszedł, kopnął to dziecko, wyleciało kobiecie, upadło na schody i



8-my dzień rozpraw.

Szaw. / MD.

9/2.

~~wybiegł~~ zleciało, on jej dał jeszcze w twarz i poszedł dalej gwiżdżąc. To był wypadek normalny.

W pierwszym momencie nie wolno się było podać za inteligenta. Ze specjalną zjadłością wypytywano się, jak przyszedł transport, kto co skończył, kto jest oficerem, wyszukiwano sędziów i prokuratorów i ~~ich~~ na oczach wszystkich jeńców dawano stołek do ręki, kazano siedzieć w przysiadzie i trzymać. Gdy ręce obdłewały, opuszczano stołek SS-man brał ten stołek, uderzał nim więźnia, w ten sposób go zabijając. Tak wyniszczano inteligencję. Kiedy zapisywano do obozu nasz transport ~~kolęga~~ trącił mnie: Nie skończyłeś dwóch oddziałów. Jeżeli chcesz żyć, to tak gadaj. Topiono inteligencję. Później kiedy ~~zabrakło~~ <sup>im ręk</sup> ~~inżynierów~~ do pracy, to wyszukiwano inżynierów, techników. Postawa więźniów mogła powiedzieć z dumą, mimo różnych odprysków, wobec strasznych warunków, które kamały słabsze charaktery, była fantastyczna. Robota więźniów w zakładach kosztowała Niemców miljarde i walcie przyczyniła się do zwycięstwa. Gdzie mogliśmy, tośmy pogali do zwycięstwa.

Prk. Cyprian: Świadek zeznał, że był w obozie podczas wizyty Himmlera i że wtedy mu przygotowano tak elegancko część obozu. Czy Himmler nie chodził ~~razem~~ całym obozie?

Św. Był wprowadzony tylko na blok 11, tego ja dokładnie nie wiem, wiem z opowiadań kolegów, nas zamknęli na bloku. Kiedy Himmler był pierwszy raz w obozie nie wolno się nam było ruszyć. Ja opieram to twierdzenie, że tylko tam poszedł gdzie go poprowadzono, bo w Gusen, kiedy Czesi mnie wyciągnęli prawie nieżywego z tego komando do lżejszego, to widziałem cały przyjazd Himmlera. Zaprowadzono go do obozu świeżo zbudowanego, który kosztował życie tysiąca więźniów, których gnano do pracy i pośpiesznie budowano.

8-my dzień rozpraw.

9/3.

Tam słyszałem rozmowę Himmlera z Lagerführerem Ohmlelewskim: Jesteście świnie nie Niemcy, nie umiecie niszczyć, Niemcy ~~nikim~~ wymagają żebyście przerobili ten cały materiał, a wy dajecie im możliwość zbyt długiego życia. Co to za obóz? Co to za warunki? Tak nie żyją nasi żołnierze na froncie! Oni okradali obóz i więźniów a jednocześnie chcieli stworzyć fikcję Himmlerowi, żeby Himmler ich jeszcze bardziej podlegał do dalszego tępienia.

Gyprian  
Prok. Świadek z Himmlerem sam się nie zetknął?

Św. Zetknięcie się z Himmlerem oznaczało śmierć.

Prok. Gyprian: Nie było apelu w obecności Himmlera?

Św. Był później taki apel, wtedy bloki były tak pobudowane, że każdy stał przed blokiem. Himmler się przechadzał. Czekano na Eisenbahnkommando, zawsze się opóźniało do apelu, bo 3/4 przynieszone jako nieżywych. Ci ludzie nosili kamienie w Birkenau. Podczas przechadzania się Himmlera grała precudownie orkiestra, hejnały odzywały się z różnych bloków, bo orkiestra była porozmieszczana, oni się przysłuchiwali koncertowi, tu ludzie stali, umierali szły komandy, które swoim obrazem mogły wzruszyć najbardziej zakamieniane serca, a oni się przysłuchiwali koncertowi.

Prok. Siewierski: Jak to było z tymi obcięzonymi uszami i nosami?

Św. Zmasakrowane, oderwane na skutek torturowania.

Prok. Siewierski: Jako wynik bicia?

Św. Tak, straszliwej masakry. Widziałem taki moment, że więźniowi wytrącono kość, złamano, wystawała z ciała dano mu łapatę i biło dalej, aż upadł i skonał.

Prok. Siewierski: Czy pan może mniej więcej określić, bo arytmetycznie, to się nie da ustalić, jeżeli porównać tę ilość więźniów, która była, że tak powiem, urzędowo pozbawiona życia, to

8-my dzień rozpraw.

9/4.

jest albo powieszona, albo rozstrzelana na bloku 11 przy ścianie śmierci, ze względu na zarządzenie wydziału politycznego, jeżeli porównać tę ilość ludzi, która tam zginęła, a tę liczbę ludzi, którzy zginęli na skutek złego obchodzenia się z nimi SS-manów, bicia, sportu, tego, że apele trwały Bóg wie ile godzin, jeżeli porównamy te liczby, jak to się będzie przedstawiać?

Biuro Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów

8-my dzien

10/1

808  
119

Swd.: Zamordowanych było więcej, niż rozstrzelanych. Poza to, co najbardziej nas zabijało i mordowało i co jest najcharakterystyczniejsze, że co jakiś czas wyłapywano starych więźniów, odczytywano im fikcyjne rozkazy i rozstrzelano. Człowiek utrzymał się parę lat w Oświęcimiu, siłą woli, ale wiedział, i to go łamało, że będzie 2, 3 lata w obozie, ale wezmą go pod ściankę i rozstrzelają. Niemniej jednak w pierwszej fazie Oświęcimia, do roku 1942, nim oskarżony Hoess rozbudował krematoria i komory gazowe, więcej ginęło wskutek bestialskiego mordowania.

Prok. Siewierski: Jak to się mniej więcej kształtowało? Czy to było znacznie więcej?

Swd.: Trudno określić. Nie tylko rozstrzeliwano na bloku 11. Wex wszystkiemu dołach płaskowych, w różnych miejscach odbywały się egzekucje. Trudno to zliczyć. Nie byłem w żadnej komendzie, która by dawała możliwość zestawienia tych wszystkich faktów w jakies konkretne liczby. Ja się tylko zajmowałem analizą. Robiłem to dla podtrzymania na duchu kolegów. Korzystałem z tego, że przemawiałem, mogłem analizować te fakty. Nie zestawiałem tych cyfr poszczególnych wypadków.

Adw. Ostaszewski: Ponieważ zeznanie świadka jest wyjątkowo ciekawe, dlatego chcę świadkowi zadać kilka pytań.

Świadek był wzięty z Warszawy?

Swd.: Tak. Z Warszawy.

Adw.: Świadek jest Warszawianinem?

Swd.: Tak jest.

Adw.: Jakie jest wykształcenie świadka?

Swd.: Mam nieskończoną /szkołę budowlaną. Mie mniej

jednak, ponieważ pracowałem na wysokich stanowiskach społecznych miałem duże wyrobienie. Poza to w obozie w ostatnich latach, korzystając z tego, że siedziałem obok największych

8-my dzien

10/2

809/20

sław norweskich, francuskich, polskich, zorganizowano potajemny uniwersytet, na którym przerabialiśmy różne światopoglądowe sprawy. Byliśmy zdania, że o ilektoś będzie miał to szczęście pozostania przy życiu, niech ten dorobek, który uzyska, przeniesie na wolność z wrażeniem, do czego prowadzi zbrodnicze nastawienie człowieka idące w kierunku grabieży i mordowania drugiego człowieka.

Adw.: Świadek opowiadał, że był w obozie powyżej 3 lat. Jak świadek sobie to tłumaczy, że pozostał przy życiu i że mógł to wytrzymać?

Śwd.: Znany byłem już przedtem ze swojej zawziętości i siły woli. Ja sam kiedy w Oświęcimiu uswiadomiłem sobie, że nie warto dalej się męczyć, bo to jest kwestia może 2 dni, i tak mnie zamordują, ja będąc wtedy na Industrie 2 przygotowałem sobie łopatę i chciałem sam zamordować kogoś z tych, którzy nas mordowali. Kiedy jednak w moich oczach jeden z oficerów SS-meniów zabił w straszny sposób oficera, odznaczonego Virtuti Militari, najdzwyczajaj dzielnego, mojego przyjaciela, wtedy to był okres fantastycznych nastrojów, postanowiłem sobie, że będę żył. Na bloku wytworzyło się dla mnie lepsze podjęcie, miałem możliwość przemawiania, więc niektórzy koledzy dawali mi, to pajdkę chleba, to trochę tam czegoś. Wyjącznie na pożywieniu obozowym niemożna było żyć dłużej niż 2 tygodnie, pracując w polu.

Adw.: Jak długo świadek był w Oświęcimiu?

Śwd.: Od 6 stycznia 1941 do 3 maja 1945. Ogółem byłem w obozach 4 lata i 6 miesięcy.

Adw.: Świadek był w Oświęcimiu, Gusen i Sachsenhausen. Czy w Gusen i Sachsenhausen odbywały się takie same historie, jak w Oświęcimiu?

8-my dzień

10/3

810

Śwd.: Mniej więcej. Zależało to od mentalności poszczególnych dowódców. Taki Chmielewski miał inne metody. Pijany szczuł psami. Ale wykańczano również ludzi.

Adw.: Regulamin znęcania się był ten sam wszędzie?

Śwd.: Wszędzie taki sam.

Adw.: Jeszcze jedno pytanie. Nie dość wyraźnie to wyszło u świadka. Świadek mówi, że pozostała przy życiu raz pewna część więźniów, która była zamknięta o oddzielnym pokoju i nie wiadano, co z nią zrobić. Nie wydaje się to logiczne rozumowanie. Jeżeli życie ludzkie w Oświęcimiu, czy w innym obozie, kiedy można było szczuć psami, traci, było w tak małej cenie, dlaczego tam umieszczono tych ~~świadek~~ więźniów i nie wiadano co zrobić?

Śwd.: To jest najistotniejszą z tego, co było w obozie. ~~Było tam coś, czego rozum ludzki~~ Było tam coś, czego rozum ludzki ująć nie może. Z jednej strony było najfantastyczniejsze mordowanie ludzi, ale były wypadki, że chciano wobec jakiegoś faktu zachować pozory prawa, były fakty, że niesiono na oczach oficerów transporty zamordowanych, ale w tym samym dniu formalnie powiadano, że bicie jest surowo zakazane. Były sprzeczności na porządku dziennym. Więzień żył pod strasznym wrażeniem, że go nagle wywołają i wykończą.

Adw.: Teraz rozumiem.

Przew.: Więcej pytań nie ma, świadek jest wolny.  
Zarządzam 10-minutową przerwę.